ROZMAITOŚCI.

Dnia 15. Października N.^er^ 42. Roku 1842.

SKAZKA
O SIEDMIU SIEMIONACH, RODZONYCH BRACIACH, WIELKICH JUNAKACH.

(Dokończenie.)

I zapuścił się król w dumę; i tak sobie rozważa: płynąć lat dziesięć i rozbić wojsko buzańskie, niepodobna! »Wzywam was wojewodowie i panowie radni, ukażcie mi sposób, jak dostać córy króla buzańskiego, którą chcę za żonę pojmać.« Milczą wojewodowie i panowie radni, i tak w duchu myślą: »Co wiele gadać! płynąć do wyspy Buzanu z wojskiem, rzecz niepodobna! bo choć dla naszych bitwa rzecz swojska, ale dla nas wodzów za daleko, i król buzański za śmiały na swojém polu, bo na swojém śmietnisku i kokosz koguta bije. A powiedzieć, że królewny Heleny dostać nie można, to król Achridiéj rozsierdzi się, i nas z rady powygania.« Gdy tak naradzają, rozgniewa się król i krzyknie: »Cóżto, nie pomagacie mi w radzie, czy dla tego ja was darmojady na dworze trzymam, poję i karmię, i rangami podwyższam, abyście w mozgownicach swych nie znaleźli rozumu, do wypełnienia mojéj woli królewskiéj!« — Milczą znowu wojewodowie i radni panowie, a trzeci Siemion tak mówić zacznie: »Wybacz mi królu Achridieju, że nie umiém mówić uczonym językiem: lecz aby dopłynąć do Buzanu, nie wiele tu myślić i frasować się trzeba: siadaj na moję nawę i płyń ze mną, a twoim dygnitarzom zostaw obmyślić sposób, jak dostać królewny Heleny, pokojem czy wojną, perłami czy złotem?«

»Daléj tedy wojewodowie i mądrzy panowie radni, co wy téż dopiéro zaśpiéwacie: kto z was popłynie królewnę wojną lub pokojem zdobyć, tego złotem i śrébrem zasypię, klejnotami zawalę i dygnitarstwem najpiérwszém zaszczycę.«

Milczą znowu wojewodowie i panowie radni. Komuż nie chce się honorów? Komu nie zda się złoto, śrébro, kléjnoty? Wszakże trudno płynąć do wyspy Buzanu, trzeba nam w zapas wziąć lisznią głowę, a człowiekowi daje się po jednéj głowiźnie, i to na całe życie, — strzeż ją i poprawiaj, gdy się psuje, a gdy odejmą, nie frasuj się, drugiéj nie przyłożą. I zachmurzył się król Achridiéj, i groźne słowo na wargach zatrzymał.

A oto, jakby kto prosił głuptasa, wyskoczył na środek sali radnéj królewski błazen, potrząsł pstrokatym kołpakiem, zabrząkał błazeńskiémi dzwonkami: »Cóż wy się tak zamyślili, wojewodowie i panowie radni«, rzecze, »głowy macie wielkie, brody w łokietek, nie potrzeba wam, zdawałoby się, cudzego rozumu, a na ten raz gdzież się wasz podział? Aby dopłynąć do Buzanu i zdobyć dla króla narzeczoną, nie trza ni złota, ani wojska. Pamiętacie przypowieść: *Pieprz w język szczypie, a w kapuście na stół przyda się,* tak jeno i Pantaleon królewski ze swoją radą. Dla czegoż nie poszlecie tam siódmego Siemiona? Kiedy się uda jemu królewnę wykraść, niech sobie wtedy wojuje z nami król buzański, — dziesięć lat płynąć jemu do naszego państwa, — a w dziesięć lat u jakiegoś zamorskiego królika jakiś mędrzec etyjopski brał się konia gadać wyuczyć.«

»W sam czas z radą nasz Bawiero«, rzekł król. »Bądź pozdrowion Pantaleonie, błaznie nasz pstrokaty! W nagrodę każę ci uszyć

nową błazeńską czapkę, a dzieciom twoim dam po pierniku. Pójdźcie a spieszcie, i przywiedźcie przedemnie Siemiona siódmego.«

Za królewskim rozkazem, otworzyły się ciężkie, żelazne wrzeciądze turmy; zdjęto z Siemiona siódmego dyby siedmio-pudowe, obmyto i ostrzyżono, przed króla stawiono.

»Słuchaj Siemionie siódmy, smerdo niegodziwy! chciałem ja tobie dać pokosztować mojéj królewskiéj łaski: całe życie na gotowym chlebie w turmie potrzymać; bez płacy, to prawda, ale ani za wikt ani opał, płacić ci nie trzeba; a dla zabawki, wdziać ci na ręce żelazne leszczotki. Ale, jeżeli usłużysz mi wiernie w jednéj sprawie, to dam ci wolność, i nadto zrobię cię królewskim Podskarbim i głównym Strażnikiem wszystkich ceł i myt w państwie swojém— a wtedy (*hulaj dusza bez kontusza!*) A więc pytam się: możesz-li ty wykraść dla mnie córę króla buzańskiego, królewnę Helenę nadobną?« — »I dla czegożby nie, o królu mój? Z twego skarbu trudniéj kraść, kiedy mię samego strażnikiem postawisz, a królewnę mnie, jak za ucho zarzucić. Wszak ona nie perełka, za trzema zamkami nie siedzi! Rozkaż tylko jak najprędzéj okręt, co zrobi brat mój trzeci, ładować złoto-głowiem, aksamitem, perskiemi kobiercami, mienionemi perłami i drogiemi klejnotami; odpuść też ze mną czteréch braci moich, a dwóch zostaw u siebie w zakładniki.« — »Mnie tych gapimuchów nie potrzeba!« — I oto zaczęli się uwijać wojewodowie i panowie radni, ładują, balastują, i nie długo czekając, okręt gotowy: nie pośpiałbyś strzyżonéj kosy zapleść, a oto już pięcioro Siemionów królowi kłania się, na okręt siada, żagle rozpuszcza, i — jak dym w polu znika! Szybuje nawa po przestrzeni morskiéj, pędzi jak sokoł jasny, mija kupców żeglarzy, a kędy oni rok płyną, tam ona dzień jeden. W sobotę pożegnali Siemionowie króla Achridieja, a w drugą sobotę, patrzą.... zieleni się ostrow Buzanu, harmatami, jak grochem usypany: wąsaci rycerze po brzegu butnie stąpają, halabardami i berdyszami składają, w rękach pawęże trzymają: a z królewskiego zamku, z baszty wysokiéj, strażnik donośnym głosem w trąbę niemiecką na okręt woła: »Stój, równaj się, kotwicę zarzucaj! Odpowiadaj: co zacz jesteście, odkąd przybyli i po co?« A Siemion siódmy odpowiada z okrętu: »My ludzie spokojni, kupcy zamorscy, nie wojujem, a pokój miłujem; nawieźliśmy wam adamaszków, złoto-głowiu, wszelakich towarów zamorskich, przedawać, handlować, mieniać szydło na mydło, cynamon i kardamon na pszenicę złoto-licę, nasze bławaty na wasze kabaty, a waszemu królowi i królewnie podarunki niesiem.«

Spuścili Siemionowie łódź na morze, nakładli w nią złoto-głowiu, aksamitów, adamaszków, pereł mienionych, klejnotów drogich, i kobierców perskich; przybili do brzegu, ponieśli podarki do carskiego teremu, przed króla i królewnę Helenę nadobną. Królewna w prześlicznym siedzi teremie, gładka, nadobna, co spojrzy — to jak rubla daruje, a przejdzie się, — to jak łabędź płynie. Ciałko jéj przejrzyste, widno jak krew w żyłach krąży, a szpiczek w kosteczkach jakby perełki przesypuje się, a w nocy to i świeczników nie trzeba: oczka, jak dwa dyjamenty goreją, i światło leją, że choć maczkiem pisane charaktery czytaj. Postrzegła z okien królewna Siemionów braci, woła na matrony i białogłowy faworyty fraucymeru swego: »Pójdźcie matrony i białogłowy piastunki moje, i dowiédzcie się, co zacz za ludzie do naszego portu przybyli.« Wybiegły matrony i białogłowy, i u Siemionów pytają: a Siemion siódmy tak im odpowiada: »Jesteśmy kupcy zamorscy, pokoju i zysku handlem szukamy; z ziem króla Achridieja płyniem, zamorskie towary wieziem, a panu ojcu waszemu i wam królewno panno podarki niesiem; niesiem rąbki jak śnieg białe, płatki w różne wzory tkane, wszystko to u nas, wszystko dla was, za pomierną cenę mamy.« — Usłyszawszy to królewna Helena, kazała braci Siemionów pozwać do siebie. Przyszli, czołem o pawiment uderzyli, klejnoty i materyje rozłożyli, o jakich w Buzanie ani słyszano, ani wiedziano. Zagawroniły się piastunki i matrony, i królewna sama zapatrzyła się, zapomniała się; a Siemion siodmy tak mówić zacznie: »Nadobna królewno, pani nasza miłościwa, żartujecie z nas sobie; cóż to są te mizerne materyje, co widzicie przed

sobą! Każcie-no je przyjąć swoim dziewkom przydwornym, a perłami choć im zatyłki unizać, a drogiémi klejnotami, choć kuchennym pacholikom miasto bobków igrać. A jeśli pozwolicie, to znajdą się u nas tkaniny, perły i kamienie warte waszych królewinych rączek, ino nie śmieliśmy je nieść z okrętu, nie wiedząc potrafim-li dogodzić wykwintom gustu waszego. — Chciéjcieno sami na pokład nasz wstąpić, i wybrać co wam do smaku przypadnie; a nawet i z całym ładunkiem powolne służby swe niesiem, byleś nam pozwoliła, oblicznością oblicza twego cieszyć się.« — Podobało się królewnie rzecz grzeczna, poszła więc do ojca i rzeknie mu: »O królu i panie! oto przybyli do brzegów naszych kupcy zamorscy, ze złoto-litemi materyjami, przecudnemi towarami. Pozwól mi pójść do okrętu, aby wybrać wedle gustu mego.« — Król Buzanu zamyślił się, czoło zmarszczył, w głowę się poskrobał. »Dobrze«, rzecze, »córo moja ukochana, Heleno nadobna! Niech uderzą w trąby, niech zabębnią w bębny, niech wezwą wojowników, i przygotują mój okręt stu-działowy; niech wsadzą nań sta rycerstwa, a dodajcie orszak berdyszników i niech ci towarzyszą królewnie Helenie nadobnéj, do okrętu kupców zamorskich.«

I ruszył od brzegu buzańskiego królewski okręt. Na nim poczet bohaterów i co nie miara dział samo-pałów; zbliżyli się do okrętu braci Siemionowych, królewna Helena zeszła po jedwabnéj drabince, wstąpiła na pokład po kryształowych stopniach z matronami i dziewicami swémi. Siemion siódmy zaczął oprowadzać po okręcie, i pleść przez trzy po trzy baśnie; a gdy towary roztoczył, zapatrzyła się, zasłuchała się królewna Helena nadobna. Pod ten czas Siemion czwarty nie przedrzémał, w popiele gruszek nie zależał, — porwał okręt za rudel i znikł jak gdyby go nigdy nie było. Okręt poszedł na dno morskie, w głębinę, gdzie wieczna cisza w odmętach niedostępnych. Buzańscy marynarze zaryczeli głosem wielkim. Wojsko królewskie jak blekotem opojone, stoi uszy zwiesiwszy, a rycerze jak oparzeni oczami łypają. Pognali ku brzegowi nawę, idą do króla i donoszą o przygodzie niespodzianéj. Jak porwie się w gniewie król buzański, jak pocznie szlochać i narzékać: »Córo moja ukochana, z nadobnych dziewic nadobna! Bóg mię ukarał za moję hardość, i pychę: nie widziałem godnego ciebie ani króla-królewicza, ani cara-carewicza, a oto zaręczyłaś się ty teraz z głębiną morską, zostawiłaś mię sierotą na starość dni moich!« I jak nie wrzaśnie na drużyny swoje, na naczelnych wodzów: »A wy bałwany, czegoście ziewali? Głowy wam odrąbać każę. A tym czasem wrzucić ich do podziemnego więzienia i wymyślić kaźń taką, aby zapamiętały onéj ich syny i wnuczęta!«

A gdy tak król Buzanu sierdził się i zżymał, okręt tymczasem jako rybka złoto-skrzela, płynął pod wodami, a gdy stracili z oczu wyspę Buzanu, Siemion czwarty wywiódł go po nad wody, i wyskoczył okręt jak czajka biało-skrzydła na szérokie fale. Pod tę porę królewna Helena opamiętywać się zaczęła: »Ach druchny moje, zapatrzylim, zasłuchalim, i słonko już wysoko, — oby nie rozgniewał się mój ojciec, pan mój i król miłościwy!« I wyszła na pokład — spojrzy, a oto morze do koła jako źwierciadło — i ni wyspy Buzanu, ni okrętów buzańskich, ani widać, ani słychać. Krzyknie i jęknie żałośnie królewna, białą rączką w pierś uderzy, nagle w białego łabędzia zmieni się i szybko w powietrzne szlaki uleci. A Siemion piąty, nie drzémie, porwie za Arkebuz-Samopalny, wymierzy, wyceli, łabędzika ustrzeli, — a Siemion szósty w lot go podchwyci, do morza nie puści, na okręt przyniesie, aż tu łabędzik z rąk się wywinie, i miasto niego, rybka śrébrno-pióra do wody pluśnie; — ale nie przedrzémał i tu Siemion, schwytał rybkę, aż oto z rybki czarna myszka po okręcie bieży; ale Siemion nie w ciemię bity, do norki jéj wbiedz nie dał, składniéj od kota skoczył, myszkę złowił, i oto została znowu królewna Helena, jak była, nadobna dziewica, biało-lica, krągło-lica, i taka krasawica, że gdybyś przez trzy dni myślił i silił się, to ani wymyślisz, ani wysilisz podobnéj.

Oto jednego poranku siedzi król Achridiéj Agiejewicz w swoich królewskich komnatach, pogrążył się w głębokie dumy, patrzy przez kryształowe okno, oczu z morza

nie spuszcza; od dawna nie zna on ni snu, ni spokoju, tęskno jego kochliwemu sercu, nie miłe mu uczty królewskie, nie w smak mu potrawy łabędzie, ni miód stary, ni wino cypryjskie; jedno myśli o królewnie Helenie nadobnéj. Aż oto patrzy i sam nie wierzy: czajka-li to biało-pióra wzlatuje, czy rybka śrébrno-skrzéla szybuje? Nie! To ani czajka biało-pióra wzlatuje, ani rybka śrébrno-skrzela szybuje, to Siemionowa nawa z rozpiętemi żaglami pędzi, a z nawy oręžni z dział ognia dają, na masztach i rejach, majtkowie na *gudkach* grają*). Wypaliła z brzegu harmata salwująca, rzucają w morze kotwie ciężące, spuszczają kryształowe stopnie do brzegu, — idzie z okrętu królewna Helena nadobna, sama jakoby słońce nie zachodzące, oczka, jako dwie gwiazdki świécące. I rozraduje się król Achridiéj w sercu: »Hej wy moi«, woła, »okolnicy, sokolnicy, cześnicy, dwornio, czeredo, sajdaczni, ognia z harmat dawajcie, w litawry i dzwony uderzajcie, prześliczną królewnę spotykajcie, pieśniami i salwą witajcie, prędzéj łodzie podawajcie i na brzég wysadzajcie.«

Szum i zgiełk wielki, tłoczą się i cisną, ścielą kobierce po dworcowym dziedzińcu, ze śrébra, ze złota, z jedwabiów utkane; ciżba na zamek wali, król Achridiéj na spotkanie, idzie za białą rączkę królewnę wiedzie, gody radośne górą, dziewo-słęby i swadźba razem.

»Nadobna Heleno!« mówi, »rozgość się u mnie jak u siebie doma. Choć doszła mię sława o krasie twojéj, nie mniéj gładkość twa jest dla mnie dziwem. Nie chcę ja waśni z twoim królewskim rodzicem. Chocia rozłąka z tobą, grotem mi serce przeszywa, rozkaż — a natychmiast zawrócą nawy do stron twych rodzimych, — a rzekniesz słowo łaskawe, — to bądź pozdrowioną królową nad ludem moim i nademną samym Achridiejem Agiejewiczem!«

A pod tę porę królewna Helena tak słodko na króla spojrzała, że zdało się miłościwemu panu, jakoby słońce zaskakało, miesiąc pieśni zaśpiéwał, a gwiazdy hołubca poszły. Cóż wam państwo, bajarz będzie bajać daléj? Miłośna sprawa ku alkowie się miała, pod kotarami łožnica w alkowie czekała. Uderzyli po rękach i za ślubowiny się wzięli. Tu i dziewosłęby, tu i ślubowiny. Królewska para, prostaczkowi nie miara. Tam piwo uwarzyć, co nam krupę uparzyć i kaszę zwarzyć. Jak do ziemi kmiecy lemiesz i radło, tak idzie snadnie królewskie stadło.

Do króla buzańskiego siedmioro Siemionów w poselstwie wysłano, a królewna Helena do ojca pismo pisała: »Najmilejszy ojcze a panie mój miłościwy! Nalazłam ja sobie narzeczonego, wedle serca mego, a wedle obyczaju dawnego, proszę błogosławieństwa twojego. Oblubieniec zasię mój, król Achridiej Agiejewicz, szle swe królewskie posły do ciebie, powolne swe służby ofiarując, na gody weselne prosząc.« A gdy podpłynął okręt do wyspy Buzanu, i zdarzyło się, że pod tę porę wyprowadzali na rynek na ścięcie, owych rycerzy i drabantów, co nie upilnowali królewny Heleny. »Stój, nie ścinaj!« krzyknie z okrętu siódmy Siemion, »oto pismo do najmiłościwszego pana od królewny Heleny nadobnéj.« — Uradowany król buzański pismo przeczytał, drabantom i rycerzom życie darował. »Widać, że takie było przeznaczenie, aby królowi Achridiejowi, dostała się córka moja.« Nastała uczta hojna, ugościł król posły Siemionów braci i słał królewskie podarki ze swém rodzicielskiem błogosławieństwem.

A kiedy powrócili nazad Siemionowie bracia, to król Achridiéj w radości, przyzwał ich wszystkich do siebie i rzekł im: »Dziękuję wam, za wasze służby szczére. Dla was otworem królewska łaska moja i serce; bierzcie co chcecie, złota i śrébra w kubły nasypcie; proście, co wam się zamarzy; wszystko uczynię dla was. Chcecie-li być bojarami, mianuję was najpiérwszymi z bojar, chcecie-li być wojewodami, nadam wam starostwa w dożywocie!« — Wtedy zabiéra mowę najstarszy Siemion, i tak rzecz prowadzi: »Miłościwy królu, my ludzie nie

---

*) Rodzaj skrzypicy o trzech stronach. *Gudok*, czyli *gęśla* lub *gęśl*, jedno z najdawniejszych słowiańskich *naczyń gędziebnych*, i które dziś jeszcze nie jest zupełnie zarzucone. Miało pospolicie tylko trzy strony druciane, które pałeczkami lub kijkami uderzone, różny dźwięk wydawały. *Słowniczek wyrazów polskich znaczących naczynia gędziebne*, przez ks. Ad. Czart. marsz. poln. w *Czasop. lwow.*

uczeni, i stan nasz kmiecy, gdzie nam być wojewodami i bojarami twémi? Skarbów téż nam nie potrzeba, jest u nas zagroda po ojcach; chleba nam stanie, i pieniędzy nie zabraknie. Odpuść nas na wolę, a nagródź słowem łaskawém; a jeźli twoja królewska łaska, to uwolnij od czynszów i podatków, i daj nam list żelazny, swój glejt królewski, by ziemskie *jaryszki**) do pól naszych nie wdziérali się, a sędziowie twoi by sądów nad nami nie czynili, a jeźli będziem winni, to ty sam nas osądzaj, swoim królewskim sądem; i daj przebaczenie siódmemu bratu naszemu, wszak nie on piérwszy, i nie on ostatni!« — »Niech będzie po waszemu«, rzekł król, »daję wam trzy nadania, wedle trzech praw statutu mojego.« I rozkazał podać każdemu z braci po roztruchanie wina zamorskiego, a sam wziął się za weselne gody. I były to gody radośne, lud ordynkiem z okolicy ciągnie; siaki taki, chłopek ladajaki, szlachetka na koniku i włodarz na woliku; zbiegło się ludu wiele, na królewskie wesele; w trąby uderzyli, w bębny zabębnili, we dzwony dzwonili, w litawry bili; moździerze huczały, samopały grzmiały; z dział ognia dają, weselną wieścią królewnę witają; gawiedź w miodzie, po uszy brodzie; opili bojarowie ledwie na stolcach tęgo mi się dzierzą. A choć ja tam nie byłem, miodu, wina nie piłem, jedno z ust pewnych słyszałem; a co usłyszałem, to waćpaństwu powiedziałem. A skazce naszéj wybaczyć prosim: co zda się, pochwalić, a co nie, — nie zganić. Skazka kuje się mozolnie, a słowo, jako wróblik, uleci, nie dogonisz go.

Przełożył Romuald Podbereski.

DO KAMILLI.

Kobyś znała moja sestro, jakaś mi myłaja,
Jako w lili pry roboti woda studennaja!
Pieśń gminna.

O jak to miło przesłać Ci piosenkę
Na skrzydłach uczuć braterskiéj miłości,
Za czułe serce w méj duszy podziękę
Szczéra, a czystą jak kwiat Twéj młodości!

*) Ziemska i miejska policyja, co dziś Kwartalni, Budnicy, *Chażały,* a na wsi *Kluczwojty, Smotrytele.* Kiedy Car ze dworca wychodził, powinnością ich było rozganiać lud miotłami, na kształt *Liktorów*; zamiatali téż ulice.

O jakże chciałbym wszystkie moje chęci
Przemienić w kwiaty nadobnych niebianek,
I tak uwity ku wiecznéj pamięci
Na Twoje skronie włożyć Ci ten wianek!

Przyjm więc piosenkę z dalekiéj krainy,
Przyjm ją na łono, do Cię biédna smuci
Tęsknotą brata, co liczy godziny,
Rychłoli z wieścią od Ciebie powróci.

Niech Cię powita jak w piérwszych dniach wiosny
Wstające słońce wita młode kwiatki,
Niech Cię owionie jak wietrzyk radosny,
Niech Cię uściska uściśnieniem matki!

Uleć piosenko, stęskniona dziecino!
Miłość cię prowadź, rozżeń smutek w koło,
Uleć na skrzydłach znajomą drożyną,
Ucałuj miłe lubéj siostry czoło!

Wiedeń roku 1841. ***Pok.***

SUTTEE.

PRZEZ
J. R. ADDISONA.

Dawniéj bardzo często żony Indyjanów po śmierci mężów, rzucały się w płomienie gorejącego stosu drzew, gdzie razem z ciałami nieboszczyków się paliły; teraz takowe poświęcenia sa bardzo rzadkie. Nie długo się przeto namyślałem, czy podobnéj ceremonii, skoro ją zapowiedziano, mam być obecnym, chociaż od miejsca takowego obchodu o czterdzieści mil oddalony byłem, a całą tę drogę potrzeba było przebywać w *Dawk Baugy.* Nigdy okropniejszéj nocy nie pamiętam, jak gdy w Palankinie włóczono mnie po złéj drodze. Zapewne moi czytelnicy nie znają tego sposobu podróżowania, więc powiém, że podróżować w *Dawk Baugy* jestto stacyje pocztowe przebywać w Palankinie, dźwiganym od cztérech, prawie nagich obszarpańców. W półwtoréj godziny ubiégają mil cztéry; obok czwałuje luźno takaż sama liczba drabów, aby na oznaczonéj stacyi, dźwigających wyręczyć mogli.

Podróżować we dnie jest bardzo niewygodnie. Wprawdzie widziałem, iż moi, aż do śmieszności odważni ziomkowie, często to czynili, — lecz mnie wydawało się zawsze, iż takową podróż przedsiębiorą czy-to z głupoty, czy z szaleństwa. Bo któż zdrowy na umyśle zamykałby się w maszynie, która mało co od trunny przestronniejsza? (Palankin ma zwykle 8 stóp długości a trzy szérokości). I któżby przystał na to, aby go w takiéj drewnianéj skrzyni, przez kilka godzin włóczono śród upału słońca, które i wnętrze Palankinu niebawem rozpali jak piec

piekarski? A przecie widziałem Europejczyków, jak w takich żywych grobach przez Kalkutę podróżowali, a nieraz z osłabienia, tragarze z nóg padali.

Ja z przyczyny ceremonii, o której wspomniałem, podróż odbywałem nocną porą, ale i na tém nie wielem zyskał. Nawet najłagodniejszy wietrzyk nie ruszył liściem; muskitos wlatywały do Palankinu, i kłóły mnie niemiłosiernie. Piękne, jak gwiazdy świecące muszki, snuły się w około; niektóre okolice były całkiem niémi ożywione, a krzaki przy drodze wydawały się z dala jedną błyszczącą massą światła. Słyszałem wycie szakala, a często nawet zaleciał mnie głos *fagha*, co przestrachem mnie nabawiało, gdyż *fagho* jest nieodstępnym towarzyszem tygrysa. Cztérech luźnych tragarzów niosło gorejące pochodnie, aby odstraszać dzikie zwiérzęta, a nieraz wyjąc okropnie, umykał przelękniony pies dziki. Z gniazd spłoszone ptactwo z piskiem przelatywało po nad nami. Częste wykrzyki tragarzów oznaczały trwogą, iż ujrzeli węża na drodze, lub téż ból, który im sprawił przestraszony jeżowiec rzuceniem kolca. Niech jak chcą mówią naturaliści, ja z przekonania utrzymuję, iż jeżowce mogą strzélać kolcami, czyto z gniewu, czy z przestrachu. Na wyspie Cejlon widziałem tamecznego krajowca, który w udo od takowego postrzału ugodzony, ciężko był ranny. — Nie mogąc spać, nie orzeźwiony najlżejszym powiewem wiatru, nieznośne były mi przykrości téj nocy; w duszy postanowiłem, nigdy więcéj nie podróżować w *Dawk Bougy*. Nadaremnie chciałem zasnąć, jednostajny śpiéw tragarzy brzmiał mi w uszach melancholijnie; nieprzyjemne nasuwały mi się myśli. Nie dziw więc, iż z radości wykrzyknąłem, gdy mój palankin postawiono przed drzwiami James M'Phaila, osadnika, który się trudnił plantacyją *indigo*, i mieszkał niedaleko od miejsca, gdzie się ów obchód miał odbywać.

Zaledwie dniało, a już zastałem mego przyjaciela przyjmującego towarzystwo Europejczyków, którzy przybyli, aby się przypatrzyć téj okropnéj uroczystości. W towarzystwie tém znajdował się sędzia, i drugi urzędnik z okolicy; przybyli oni z obowiązku, o to się usilnie starać, aby biédną fanatyczkę odwiéść od samobójstwa. Towarzyszył im oddział żołniérzy, który miał ją bronić, w razie, gdyby zdołano namówić ją do zrzeczenia się okropnego obrzędu.

Rozporządzenia rządu angielskiego są w tym punkcie bardzo jasne. Zwierzchności nie wolno przeszkadzać przemocą, jeżeli fanatyzmem religijnym uniesiona małżonka chce znaleźć grób swój w płomieniach wraz z ciałem swojego męża. Ale z drugiéj strony wydano znowu nakaz, aby urzędnicy angielscy byli obecni téj krwawéj ceremonii i starali się odwieść nieszczęśliwą istotę od jéj fanatycznego zamysłu, a w razie, gdyby ich przełożeń usłuchano, aby te, płomieniom wydartą istotę, wzięli pod opiekę angielskiego rządu. Jest także na pogotowiu dostateczna siła zbrojna na przypadek, gdyby krajowcy chcieli udaremnić zamysł nieszczęśliwéj ofiary i zawlec ją na stos płonący.

Po dobrém śniadaniu wychyliwszy kilka potężnych haustów z *hookahs*, podanego nam przez naszego przyjaciela, udawszy się w drogę, przybyliśmy jeszcze w sam czas. Na środku széro-kiego pola wzniesiono stos, mający 12 stóp szérokości a 4 wysokości, do czego użyto wszelkiego rodzaju chrustu i suchego drzewa. Po rogach wystawały wielkie gałęzie, środek zaś zdawał się być napełniony suchémi gałązkami i rozmaitym chrustem, a to dla tego, aby nieszczęśliwa ofiara w środek płomieni się zapadła, gdyby po zapaleniu stosu na rogach, chciała szukać ratunku. Trupa nagiego męża, złożono na stosie, otaczali go krewni, którzy na przemian zawodzili to znowu wydawali okrzyki radości. Dobosze bijąc w tom-tom (mały, hałaśliwy bęben), siedzieli po jednéj stronie stosu, braminowie i fakirowie stali na samym przodzie. Około tysiąca krajowców otoczyli kołem to miejsce. Nasi Sapoyowie stanęli w odległości na 1000 *yards* gotowi wydrzéć płomieniom ofiarę, gdyby tego zażądała.

Po chwili dał się słyszéć skrzyp wozu, otoczonego księżami i kobiétami, krzyki i śpiéwy rozlegały się w powietrzu, wołom, które ten wóz ciągnęły, rzucano pod nogi kwiaty i zléwano je pachnidłami, a kobiétę siedzącą na wozie obsypywano bukietami. Z ich rozpalonych twarzy i szalonych konwulsyjnych ruchów widno było skutki opilstwa opium. Nareszcie gdy stanął przed stosem wóz, wyskoczyła z niego młoda kobiéta, nie mająca więcéj jak lat cztérnaście i nader powabna. Angielski sędzia wziął ją natychmiast na stronę, i przekładał jéj, że takowa ofiara, którą z siebie uczynić zamyśla, jest tylko dziełem zaślepienia i obłędu.

Ledwie że mu dozwoliła dokończyć. Zdawało się, że upojona i rozmarzona przez opium, nie mogła się dość prędko doczekać téj chwili, w któréj złoży dowody nieugiętéj wierności swojemu małżonkowi. Nie tracąc czasu, poszła od angielskiego sędziego do Braminów, którzy ją na stosie posadziwszy, podali jéj do ręki zapaloną pochodnię, podczas gdy sami zaczęli zawodzić jakąś pieśń z towarzyszeniem tom-tom, a drudzy zapalali smolne łuczywa. Na dany znak rzuciła samobójczyni palącą pochodnię pomiędzy chrust

i suche liście, które się w okamgnieniu zajęły, poczém zaczęła zawodzić dzikim, szalonym głosem, i tańczyć po stosie. W tejże chwili kapłani Brahmy podłożyli ze wszystkich stron ogień. Płomień wzbijał się do góry, widziałem jednak, że ta ofiara fanatyzmu z tryjumfem i radością patrzyła w płomienie. Nareszcie i ją dosięgnął ogień. Tu zwyciężyła ludzka natura, słyszałem wyraźnie, że wydała krzyk przeraźliwy. W tejże chwili uderzono w bębny i wszystkie instrumenta, zapewne dla tego, aby przygłuszyć jęki konającéj w płomieniach. W walce z okropną śmiercią poczęła przeraźliwe wydawać głosy, chciała nawet wyskoczyć z płomieni, ale już było za późno, otaczające koło zaczęło się coraz bardziej ściśniać i zbliżyło się do stosu. Płomienie wzbijały się majestatycznie z tego ołtarza, na którém poganizmowi oddano objatę, i zdawało mi się jeszcze ciągle, że słyszę głos wołający o pomoc. Z zasmuconém sercem wróciłem do domu.— Nazajutrz zwidziłem to miejsce, trawa była wypalona i ani śladu z ofiary, która stała się pastwą płomieni.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 41. i obejmuje: 1) Jak się rośliny żywią i co stanowi ich pożywienie podług chemii organicznej zastosowanej do rolnictwa pana Liebiga. (Ciąg dalszy). 2) Nowy wynaleziony sposób, za pomocą którego wszystkie drzewa owocowe szybko i nader obficie rodzą. 3) O homeopatycznem leczeniu owiec na ospę zapadłych. 4) O biegunce u bydła rogatego. 5) O okolicznościach wywierających wpływ korzystny na fabrykacyję cukru z buraków. 6) Wiadomości czasowe: *a)* O karmieniu wołów bez braby czyli wywaru wódczanego. *b)* O kościach mielonych jako nawóz. *c)* Machina do czyszczenia lnu. *d)* Czy nie wiadome jest skuteczne lekarstwo prócz dziegciu, na grudę u wołów na stajni stojących?

Z Warszawy. Niektóre dzieła gospodarskie wydane nakładem księgarni Aug. E. Glücksberga: *Weterynaryja popularna;* nauka poznawania i leczenia chorob zwiérząt domowych, wyłożona w sposób każdemu przystępny, podług chlubnie znanych lekarzy w weterynaryi, Haubnera, Rohlwesa, Veitha i wielu innych, przez J. N. Kurowskiego, profesora i praktycznego lekarza weterynaryi Jakóba. — *Poradnik dla gospodyń wiejskich i miejskich*, czyli zbiór rad, wiadomosci i przepisów, obejmujący rożne szczegóły gospodarstwa kobiecego, przez P. E. Leśniewskiego, 3 tomy z wielą rycinami. — *Krótka nauka praktycznego chodowania owiec*, przez J. G. Elsnera, z niem. wolnie przełożył J. Kurowski, z dodaniem uwag nad uszlachetnianiem źwiérząt domowych. *Nauka chowu i ulepszania bydła;* dzieło pana Hazzi, tłumaczył Leśniewski.

Nadzwyczajny wynalazek. Dziennik *Danziger Dampfbot* zawiera co następuje: »Niejaki pan Siebeking w Baltimore, rodem Niemiec, zrobił wynalazek, który już do wysokiego stopnia wydoskonalił. Wiadomo powszechnie, że człowiek szybcej myśli niż pisze, że uwaga zwrócona na pisanie przeszkadza myśleniu, i że nieraz nagle powstająca myśl znika dla tego, żeśmy poprzedniej jeszcze nie napisali. Dyktowanie niezupełnie zaradza téj niedogodności. Pan Siebeking spostrzegł, że przy natężoném myśleniu nietylko muszkuły ust ale nawet stykające się z niémi pobliżkie części policzek czynią nieznaczny ruch, który przy większém natężeniu łatwoby myśl w głośne słowo wcielić zdołał. Na tem więc spostrzeżeniu oparł pan Siebeking swoje narzędzie, które wszystko, co tylko człowiek myśli, niezwłocznie na papier przenosi. Narzędzie to złożone jest z mosiężnéj dmuchawki, wewnątrz powleczonej bardzo tkliwą masą, do któréj tak cienkie jak pajęczyna, drgające nitki i druty są przymocowane. Pyszczek jest w ten sposób uformowany, że zupełnie pokrywa usta i wszystkie blizko tychże znajdujące się części twarzy, mianowicie podbródek, który podczas myślenia ma tak ważną grać rolę, jak podczas żucia. Wewnątrz podbity jest pyszczek bardzo cienkim, miękkim i mocno do ciała przylegającym aksamitem. Wychodzące z dmuchawki druty wpadają do skrzyneczki, któréj wewnętrzny mechanizm dotychczas jest tajemnicą wynalazcy, jednakże widząc ją zewnątrz, domyślać się można, że w niéj klawijatura zgłosek jest ukryta. Niektórzy są także tego zdania, że w niéj elektryczny lub galwaniczny narząd jest umieszczony. Do szufladki wysuwającej się z pomienionéj skrzyneczki, wkłada się arkusz papieru, który jednakże wynalazca maszyny sam przyrządza. Oparłszy się na sofie, można swobodnie oddać się myślom i dumaniom; trzeba tylko pyszczek do ust przyłożyć, a myśl będzie przeniesiona na papier w skutek drgania, jakie sprawia myślenie w znajdujących się około ust muszkułach, które sprężynom i drutom w maszynie ruch nadają.(?) Przyłożony do ust ten pyszczek nie utrudnia bynajmniej oddechu i jest tak lekki jak maska z krepy. Gdy stronica jest już zapisana do końca, daje się słyszeć dzwoneczek w maszynie, wtedy pociska się laseczką jednę z sprężyn, papier wyskakuje z skrzyneczki, a myśli szykują się niezwłocznie dalej na leżącym pod nim drugim arkuszu. Prawda, iż pismo to przezierać trzeba, gdyż często pojedyńcze głoski, a nawet wyrazy w całym związku sensu brakują, przytém i ortografija jest bardzo dziwna, ale z niej można z czasem doskonalszą utworzyć. Jednakże niedostateczność ta da się łatwo uzupełnić, zwłaszcza, że myśl przelatująca częstokroć szybkością błyskawicy nie znika. Szkoda tylko, że osoby, które najczęściéj i najrozsądniéj myślą, zwykle mało pieniędzy mają, gdyż maszyna ta kosztuje 400 czerwonych złotych. Wynalazek ten po dagerotypii jest najjenijalniejszy w naszym czasie. Lecz jakkolwiek zasługuje na podziwienie, jednakże zgroza przejmuje nas, gdy pomyślimy, jak łatwo tyranija może go użyć za torturę do wybadania myśli.«

Osobliwości. Pan J. Debeerki pokazuje teraz w Kolonii pod nazwą: *Multa in minimo* następujące przedmioty: 1) W połówce orzecha laskowego damski *necessaire*, na którego wieczku jest portret króla holenderskiego; pomieniony *necessaire* składa się z trzydziestu sześciu przedmiotów, między którémi najgodniesze uwagi są nożyczki i scyzoryk. 2) W orzechu laskowym: klatka z kanarkiem, który dzióbek otwiera, skrzydełkami trzepoce i zupełnie śpiew żywego kanarka naśladuje 3) W skorupce z migdału: tartak holenderski, który podczas każdéj wystawy kawałeczek drewna przerzyna. 4) W połówce skorupy jaja: przepysznie obity pokój, w którym siedzi dama, otwiera fortepijan i dwie aryje na nim przegrywa, w głębi pokoju jest kominek z marmuru, na tym stoi bronzowy zegar ścienny, przedstawiający Napoleona na koniu. 5) W skorupie włoskiego orzecha: kawiarnia z biufetem. Dama stoi przy biufecie i naléwa likwor. Dwóch panów gra na przemiany w bilard, który na środku pokoju stoi. Prócz tego widać także źwierciadło, firanki u okien, lampiony i obrazy, którémi salon jak najwytworniéj

jest udekorowany, równie jak i śklanki, imbryki, tudzież inne do kawiarni potrzebne przedmioty. 6) W muszli: siedzi przed nakrytym stołem pasibrzuch i zdaje się smacznie zajadać znajdujące się przed nim potrawy, gdyż dokładnie widać, jak za każdym kąskiem otwiéra usta i połyka. 7) W apelcynie (w pomarańczy) widać pływający statek parowy, wykonywający wszelkie obroty rzeczywistego okrętu. Na przedniéj części okrętu widać wizerunek króla holenderskiego w żłobkowanym bronzie. 8) W skorupce z jaja: automat odpowiadający na piśmie na to wszystko, o co jest zapytany i rysujący różne przedmioty z wolnej ręki. Jeszcze dziwniejszą rzeczą jest to, że figura ta jakikolwiek szereg liczb z taką szybkością rachuje, że skoro kto jakie liczby wymówi, ona natychmiast z niezawodną dokładnością obliczy je i sumę napisze. Wszystkie powyżej wymienione przedmioty są z złota, śrebra, stali i mosiądzu delikatnie żłobkowane i z jak największą pracowitością przez jednego i tegoż samego artystę wykonane tak, iż pomimo, że są nadzwyczaj drobne, jednakże wszystkich nawet najdelikatniejszych części gołém okiem jak najdokładniéj dostrzédz można.

Dziwne zdarzenie. Prawie w samym środku miasta Kalkuty w Indyjach wschodnich jest wielki staw, z którego ubodzy ludzie szawłokami po domach wodę roznoszą. Od niejakiego czasu opowiadano z podziwieniem, że w poblizkości tegoż stawu ludzie i zwierzęta znikają. Jednego razu ujrzano na brzegu strasznie pokaleczonego, nieżywego Murzyna. Widać było oczewiście, że go jakiś duży drapieżny zwierz zajadł. Niepodobna było, ażeby się tygrys niewidomym sposobem zakradł do miasta. Nikt więc nie mógł zgadnąć, jakim sposobem zginął Murzyn. W kilka dni późniéj zniknęła z domu w pobliżu tegoż stawu znana powszechnie z swéj piękności dziewczyna, nazwiskiem Szuma. Wyszła ona bardzo rano po wodę i już nie powróciła. Szukano jéj wszędzie, ale nadaremnie. Nareszcie wpadnięto na myśl szukać jéj w stawie. Przyniesiono niezwłocznie kilka ogromnych niewodów i za danym znakiem zapuszczono je w staw pomieniony. Przez czas niejaki nic nie złowiono; aż oto nagle zaczęło coś szarpać matnię tak mocno, że omal sieci ludziom z rąk nie wyrwało. Z wielkiém natężeniem wydobyto nareszcie na brzeg potwór i przekonano się, że to był krokodyl, mający czternaście stóp długości. Dotychczas jest zagadką, jakim sposobem ten zwierz dostał się do stawu pośród miasta. Nie można przypuścić, aby się tam wylągł, i żeby sześć do siedmiu lat żył nie widziany, nakoniec aby przez miasto zapełzał do stawu, zdaje się być także rzeczą niepodobną. W wnętrznościach jego znaleziono pięknéj Szumy całe ramię, które po bransoletce poznano.

Pomnik artyście. Pisma publiczne donoszą, że rzeźbiarz Sickinger ukończył już pomnik, który król bawarski na cześć dramatycznego artysty Esslaira na cmentarzu w Mühlau niedalеko Inspruku wystawić kazał. Pomnik ten jest skromny i stósowny z żółtawego piaskowca w greckim stylu wyciosany, i ma 9 stóp wysokości. Na kapitelu jest maska, jako własność muzy dramatycznéj, a na środku płyty krzyż między dwiema wywroconemi pochodniami, podtém wyrażony jest dzień urodzenia i śmierci zgasłego.

Okrucieństwo Indyjan. Za następujący wypadek zaręcza dziennik *Courier*, który w Stanach Zjednoczonych wychodzi. Dwóch ludzi z pokolenia Winibagoes pokłóciło się z sobą, w okamgnieniu rzucają się na siebie, a jeden z nich sztyletem przeszyty na ziemię pada. Drugi, za którym zaraz ścigano, usiłuje wszelkiémi sposobami umknąć, ale spostrzegłszy niepodobieństwo, oddaje się sam w ręce ścigających, wraca i siada na zwłokach zabitego. Indyjanie naradzają się, jakąby go śmiercią ukarać. Kilku podróżnych wdawszy się w tę sprawę, wstawia się za schwytanym, utrzymując, że on tylko się bronił. Indyjanie dają podróżnym w odpowiedź, że mogą tego złoczyńcę za 15 piastrów od matki zabitego wykupić, a jeżeli nie, więc zginie. Na nieszczęście podróżni nie są w stanie wypełnić tego żądania, odstępując więc biednego Indyjanina, który podczas tych układów siedział ciągle na ciele zabitego i z największą spokojnością fajkę palił. Gdy mu ogłoszono wyrok, nie zmiénia on bynajmniéj swéj obojętności, wyjmuje z ust na chwilę fajkę i wydawszy zwyczajny krzyk: *Ugk*, oddaje się w ręce katowi. Ten stanąwszy za nim, jednym zamachem odcina mu prawe ramię. Indyjanin bierze fajkę w lewą rękę i ciągle pali; za drugim zamachem odpada lewe ramię, Indyjanin ani ust nie skrzywił. Za trzecim zamachem padł nieżywy na ziemię, a krewni zabitego jeszcze się nad nim pastwili.

Jaka zachodzi różnica między Francuzem a Hiszpanem? Francuz nosi włosy dość długie, Hiszpan całkiem krótkie; Francuz je dużo i prędko, Hiszpan pomału i bardzo mało; Francuz każe dawać na stół najpierw sztukę mięsa, Hiszpan najprzód pieczeń; Francuz pija zwykle wodę po winie, Hiszpan wino po wodzie; Francuz mówi wiele u stołu, Hiszpan nie mówi ani słowa; Francuz przechadza się po obiedzie, Hiszpan drzymie; Francuz chodzi prędko, Hiszpan zwolna; służący Francuza idzie za swoim panem, Hiszpan każe mu iść naprzód; Francuz chcąc do siebie kogo przywołać, podnosi rękę i zwraca ją ku swojéj twarzy, Hiszpan zaś podniosłszy rękę, zwraca ja ku swoim nogom; Francuz prosi z pokorą o jałmużnę, Hiszpan żąda jéj z pewnym rodzajem godności i dumy; z-ubożały Francuz przedaje wszystko do koszuli, przeciwnie zaś koszula jest najpiérwszą, którą Hiszpan przedaje, a szpadę i płaszcz zatrzymuje na ostatek.

Pedicrins. Tak się zowią nowe przez Oudinota w Paryżu wynalezione z włosienia końskiego trzewiki, bez których za kilka miesięcy żadna piękna dama z domu nie wyjdzie. Z podobnejże materyi robi Oudinot także podszewkę dla mężczyzn. Podszewka ta ma tę odznaczającą się własność, że się nie zemnie; zatrzymuje napuszoną, buchastą formę i nadaje piersiom męzkim pełność i okrągłość, a połom niejaki kształt rogówek damskich. Tak więc nasi chudzi bez piersi i bez serca panicze, pokryją przed światem swój niedostatek.

Lubownik małżeństwa. Pewien człowiek w Karolinie Północnéj, jak donosi »Gazeta nowo-jorska«, pojął trzynaście żon jedne po drugiéj. Z tego powodu rząd rozpisał wreszcie nagrodę z przyrzeczeniem, że ją ten otrzyma, kto go schwyta i do sądu odstawi. Jeden z mieszkańców tamtejszych życzący sobie zyskać pomienioną nagrodę, zwabił winowajcę do swego domu i rozkazał swéj młodéj żonie, aby go zabawiała, dopokąd on z konstablami nie nadejdzie. Ale jakież nie było jego zdziwienie, gdy powrócił do domu, i ujrzał, że winowajca razem z jego żoną uszedł!

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.